



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.

Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

O zdrową opinię...

ATMOSFERA — CO TO OZNACZA:

Atmosfera w pojęciu naukowym jest to warstwa powietrza, otaczająca kulę ziemską. Powietrze jest najniezbędniejszym warunkiem do utrzymania życia dla wszelkiego stworzenia.

Powietrze zatrute — t. zw. atmosfera zła — pozbawiona tlenu, działa zabójczo w pierwszym rzędzie na organizmy słabsze — młode, wątłe. Mogą to być młode rośliny, ale mogą być i dzieci. To też stara się każdy opiekun, by jego dziecko miało jak najwięcej świeżego, czystego powietrza i mogło zdrowo i normalnie się rozwijać.

W znaczeniu moralnym nazywamy atmosferą życia to, czym żyjemy, zasady, którym służymy, hasła, które wyznajemy, czyny, które spełniamy — wszystko, co wypowiadamy i czytamy — jednym słowem to, co widzimy, słyszymy i odczuwamy, czego się uczymy i doznajemy, co się dzieje wokół nas, w naszym otoczeniu bliższym i dalszym. Tą atmosferą duchową, moralną żyje człowiek, nią oddycha. Jeśli zdrowa moralnie — to i człowiek jest zdrowszy i duchowo silniejszy — jeśli nie, to i człowiek stacza się coraz częściej ku upadkowi, psuje się, czyli demoralizuje.

Dzieci i młodzież są ogromnie delikatnymi roślinkami, którym potrzeba nie tylko zdrowego i świeżego powietrza, czyli dobrej atmosfery w znaczeniu fizycznym dla rozwoju ich organizmu, ale którym potrzeba jeszcze bardziej zdrowej i moralnej atmosfery duchowej. Dusze dzieci i młodzieży i ich serca są tak wrażliwe na to, co je otacza, że całkowicie wchłoną w siebie te wszystkie hasła, zasady i słowa, które widzą, słyszą i wyczuwają. Przede wszystkim zaś niezatarty ślad w tych duszach i sercach pozostawia atmosfera życia rodzinnego, to znaczy ten duch, który przenika i wypełnia całe ognisko domowe.

ATMOSFERA DZISIEJSZEGO DOMU.

Zapytajmy teraz zupełnie szczerze, jaka jest w obecnej chwili atmosfera naszych domów, czy jest tą zdrową w znaczeniu Bożym?

Niestety — o tę atmosferę w duchu prawdziwie Bożym jest dziś ogromnie trudno — nawet w domach szczerze katolickich. Zatrute powietrze dochodzić, wciskać się zdaje wszędzie i ono to zatrzuwa dusze dziecięce od najmłodszych lat.

Fakt ten nietrudno stwierdzić, ale jakże trudno przeciwdziałać mu, wie to najlepiej gorliwa matka, która stara się dzień i noc czuwać nad swym dzieckiem, a przecież nigdy nie jest pewna, czy mimo jej najlepszych wysiłków zło do serca jej dziecka ze świata się nie wsączy.

Ale mimo tak trudnego położenia, w jakim znajduje się ogół matek — można jednak zrobić wiele, by stan ten poprawić, by zło usuwać, tym bardziej gdy naszą pracę mozołną zlecimy Panu Jezusowi i o Jego pomoc w kornej modlitwie prosić będziemy.

Przede wszystkim należy głośno i szczerze oświeć wypadki, które się dzieją, z punktu widzenia przykazań Bożych, katechizmu. To jest obowiązkiem wielkim dzisiejszych rodziców.

NAJWIĘKSZA BOLĄCZKA.

Jedną wielką wsi naszej bolączką — o której mówi się często i narzeka — to złodziejstwo i bandytyzm. Na zgromadzeniach poważni gospodarze wyraźnie i wielokrotnie oświadczają, że warunki bezpieczeństwa na wsi są dziś nie do zniesienia. Niema nocy spokojnej, a te ciągle kradzieże i rabunki odbierają ochotę do pracy.

Od paru lat nie tylko że ten stan się nie poprawia, ale przeciwnie, potęgują się większe czy drobne kradzieże, potęguje się rabunek i bandytyzm.

Wskutek tych czy innych wypadków, które zachodzą, toczą się po naszych domach rozmowy na ten temat. Ale niestety mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że opowiadanie o sprytniej kradzieży, o bezczelnym rabunku, o ucieczce przed policją, o napadach pełnych tajemniczości — że właśnie to wszystko bardzo źle wpływa na dzieci i młodzież. Ta właśnie tajemniczość, te przygody, te wyprawy budzą u dzieci niezdrową ciekawość i chęć naśladowania największych zbrodniarzy.

Niech na dowód tego posłuży podsłuchana rozmowa między dwoma chłopcami:

„Stefek! Wiesz co, to przecież zbój nie byle jaki?“ — mówi jeden. „No pewnie. Pomyśl, Jasiu, że przyszedł na zabawę wystrojony jak prawdziwy pan. Sześciu bandytów zostawił na straży i sam tańczył z najpiękniejszymi dziewczętami!“ — dodaje drugi. „Morowy chłop i tyle! 50 policjantów nie mogło mu dać rady! Ale czy wiesz — ciągnął chłopiec dalej — że on nawet nie pamięta, ilu już ludzi zabił!“

To też nic dziwnego, że chłopcy oswajają się z bandytyzmem, mordowaniem, zbrodnią, a jeden z uczniów w szkole, gdy opowiadano o dokonanych przez jednego z bandytów morderstwie, które w każdym krew mroziło w żyłach, zawołał: „Niech żyje!“ na cześć tego bandyty.

Prócz tych bandytów, którzy już niejedno życie ludzkie mają na sumieniu, których ofiarą pada tylu policjantów — mamy po naszych wsiach złodziei łagodniejszego typu. Bywają nimi synowie dobrych i zamożnych rodziców, którzy z niechęci do pracy, złażamuceni przez rozmaitych agitatorów, ten tak zwany „łatwy chleb“ obrali sobie za zawód.

Oni chcą najczęściej ładnie się ubrać, chcą się z dziewczętami bawić — i tacy we dzień śpią, a w nocy na żer idą. Oni to szerzą ten niepokój o dobytek... Niejedna gospodyni budzi się w nocy i nadsłuchuje, czy czasami nie dojdzie do jej uszu jakiś hałas, a rano z drżeniem serca idzie do chlewa i nie wie, czy w nim prosię zastanie, czy i krowy będą na miejscu. Nie dziwnego, że rano roba jej nie idzie. Mąż także nie wypoczęty, bo spał w stajni, żeby mu krowy nie uprowadzili... Oboje rodzice w złych humorach — rzucają brzydkie słowa — niepotrzebnie krzyczą na dzieci... Młodsze dzieci przestraszone uciekają w kąty i oczętami smutnymi spoglądają wokoło, a starsze poprostu uciekają z domu.

Do tej pory na wsi kradzież była rzadkością. Dopuszczali się jej raczej przybysze z miast, gdzie pod tym względem było i jest bardzo źle. To też te spotykane już coraz częściej zjawiska na wsi są tym boleśniej...

URABIANIE OPINI.

Ale trzeba działać, aby nietylko nie było gorzej, ale żeby było lepiej.

Jest nas kobiet zorganizowanych w K. S. K. na terenie diecezji 25 tysięcy, a w Polsce całej przeszło 160 tysięcy. I oto zadaniem naszym jest ugruntowanie życia na zasadach katolickich i to życia nie tylko osobistego, ale życia rodzinnego i społecznego. Na czoło zagadnień życia społecznego wysuwają się dwa przykazania: Nie zabijaj! Nie kradnij! — a także grzechy cudze: zezwalać na grzech drugiemu, zamilczeć grzech cudzy, stawać się uczestnikiem grzechu.

To jest prawo Boże, dlatego człowiekowi wierzącemu nie wolno przetrzymywać ani tego, kto kradnie czy zabija, lub rzeczy kradzionych — ani ze strachu, a tym bardziej dla zysku...

Złodziei domowych, tych dla wsi tak dokuczliwych — złodziei od kur i świń, od pierzyn i odzieni — trzeba piętnować, o ile się wie napewno, że takimi są. Trzeba się od nich odsunąć i nie pozwolić dzieciom swoim z nimi się zadawać.

Oczywiście jednej rodzinie byłoby to trudno zrobić, często poprostu niebezpiecznie, ale musimy pamiętać, że tych złodziei jest zaledwie kilku, więc gdyby wszyscy zacni ludzie postanowili tak samo postępować i działać — to będą stanowić siłę!

POSTĘPOWANIE WŁAŚCIWE.

Najważniejszą jednak sprawą — to wychowanie dzieci i młodzieży na uczciwych ludzi, którzy by się brzydili kradzieżą i kłamstwem.

Dziecko wyrósć winno od małości w poszanowaniu cudzej własności. „Rzecz cudza — to święta“ — taką zasadę należy w dzieci wpajać! Dziecko wyrósć winno także w poszanowaniu pracy.. „Za każdą straconą chwilę będzie człowiek przed P. Bogiem odpowiadał“ — dlatego do pracy od małego dzieci zaprawiać, pamiętając, że dla dziecka współpraca z rodzicami to najmiłsza zabawa. Gdy to rodzice rozumieją, zdobędą się na tyle cierpliwości, by dziecka, przeszkadzającego im może w pracy, nie odpychać od siebie. Pilnować trzeba również i tego, aby dzieci, zwłaszcza chłopcy, nie wałęsali się po drogach, wieczorami nie gonili, ale bawili się z dobrze wychowanymi dziećmi pod okiem rodziców.

Zasad wychowania i prowadzenia dzieci uczyć się mogą matki w zastępach, których zadaniem jest podawać matkom zasady katolickiego wychowania. Trzeba tylko mieć to pragnienie prawdziwe i serdeczne: wychować dobrze swoje dzieci.

Niejedna matka powie: „Dziecko musi się bawić z innymi dziećmi, więc jakże mu zabronić tego, ale równocześnie grozi mu niebezpieczeństwo zepsucia, więc co robić?“ Otóż zastępy, które skupiają matki, mieszkające najbliżej siebie — ułatwiają to, bo matki, które nad wychowaniem swych dzieci rzeczywiście pracują, mogą doprowadzić do tego, by ich dzieci bawiły się ze sobą. W niedziele mogłyby kolejno matki dla tych dzieci zorganizować czytanie, i zabawy zwłaszcza w lecie i tak skupiać dzieci dobrze razem.

„No dobrze, ale tych dzieci innych żal przecież?“ Otóż właśnie — muszą tamte dzieci zrozumieć, że aby bawić się z dobrymi dziećmi — trzeba być dobrym i grzecznym. Będą więc napewno przez tę dziecięcą zazdrość starały się zasłużyć na to, by ich dopuścić do wspólnych zabaw. Wytworzy się w ten sposób bardzo silną opinię na potrzebę wychowania dzieci i powoli sprawi zmianę skuteczną atmosfery współczesnego życia z pogańskiej na Bożą, ze złej na dobrą, z zatrutej na ożywczej.

Tylko trzeba matkom świadomie i planowo działać, ofiarnie pracować i żadnych trudów i przeciwności się nie lękać. Do odważnych matek należeć będzie przyszłość — jeśli tego tylko zapragną. A która z nas nie chciałaby, żeby przyszłość była Chrystusowa?

Na Złot Diecezjalny K. S. K. —

dnia 19 czerwca br. w Starym Sączu — do grobu bł. Kingi — jedzie każda Członkini K. S. K. —

dla zaczerpnięcia ochoty do dalszej pracy, dla poznania potęgi organizacyjnej, dla zrozumienia wielkich ideałów jakim służy K. S. K.!

Teresa Szyrajew

Uczta Wielkanocna Jakubowej

(Zdarzenie prawdziwe)

„Jakubie! Jakubie, bój się Boga człowieka, przynajmniej dziś, w tę Wielką Srodę — w tym Wielkim Tygodniu świętego postu — daj spokój z tą przeklętą wódką; nie zachodź do Bluma po tę szatańską truczynę. Mnie zapędzisz do grobu i siebie do reszty zniszczysz!...”

...Błagam cię, Jakubie, na miłość Ukrzyżowanego, nie ruszaj tych groszy, tak ciężko przezemnie zapracowałeś! Nie wynoś tej reszty gratów z domu, co tu jeszcze sterczą. Siedz w domu i czekaj na mnie, aż wrócę... Przecież widzisz, że od rana do nocy, jak ta maszyna pracuję — ręce do kości na tym praniu cudzej bielizny ścieram, bo wiem, żeś niedołążny — w głowę kulą przy obronie naszego kochanego Lwo-wa raniony; to i zarabiać nie możesz! Żal mi cię, żal i trzymam cię w domu i ubieram i żywię, aby nas ludzie na językach nie obnieśli — i nieźleby nam było! Ale ta przeklęta wódka, wszystkie zarobione grosze u żyda topi. Spijasz się i leżysz, jak to zwierzę w kałuży na wstyd i hańbę, na pośmiewisko ludzkie — a przecież w domu taka bieda... taka bieda...”

Tak — układając upraną bieliznę do kosza — pomrukiwała staruszka Marianna, sześćdziesiąt przeszło lat mająca — tak pół do siebie, pół do siedzącego w kącie izby mało przytomnego męża.

„Nie gadaj tyle — spiesz się lepiej i odnoś bieliznę na trzecie piętro do pana sędziego! — odezwał się wreszcie zadąsany Jakub. „Za zarobione pieniądze kupisz kiełbasę, no i coś do napicia, bo mi coś wierci we wnętrzu. Idź, idź już, a ja będę spał”.

„Wódki nie kupię — odrzekła stanowczo Marianna — jutro Wielki Czwartek, post — każdy katolik na Mszę św. spieszy, do Stołu Pańskiego przystępuje. I my, Jakubie, musimy Spowiedź św. wielkanocną odprawić — przecież my ludzie wierzący, a nie jakies bezbożniki-komunisty. Jak oddam robotę, com całą noc prasowała, to pójdę do parafii, bo tam dziś księża spowiadają do południa. Kupię potem jajek na święcone i mąki na bułkę świąteczną i wracam do domu, a ty Jakubie, pójdziesz wieczorem do Spowiedzi św. — prawda?... Pójdziesz, pójdziesz” — prosiła.

I poszła kobiecina — dwie złotówki za swą pracę dostała, w chusteczki róg związała. W kościele do Sakramentu pokuty starannie się gotowała, ze skruczą szczerą Spowiedź św. odbyła — Pana Jezusa do serca swego przyjęła. Szczęśliwa się też czuła, bo prosty rozum i prostą duszę wierzącą miała...

Natura ma swoje prawa — co maszyna może, to człowiek nieraz nie wytrzyma, bo człowiekiem jest.

Wyszła Jakubowa z kościoła spokojna i beztroska, jak dziecko, bo miała w swym sercu Boga — miała wszystko — i westchnęła: „O! gdybym tak szczęśliwą pozostać mogła już na wieki...”

Wtem... coś jej oczy zasłania — ktoś za rękę bierze, do wspaniałego ogrodu — istnego raju, pełnego zieleni i woniących kwiatów prowadzi, a przewodnikiem tym — jej Anioł Stróż. Idą, a raczej płyną... A oto pałac szczerzłoty przed nimi się jawi. U wejścia Archanioły przednią straż trzymają. Rozwarła się kryształowa brama i już po marmurowych schodach i po dywanach jak puch miękkiach kroczą... Coraz dalej i wyżej, ku samemu szczytom bogatego pałacu idą... Wszędzie coraz więcej skrzydlatych duchów widzą — duchów z palmami, wieńcami, koronami chwały. Już słychać organów i potężnych dzwonów dźwięki i pieśń gdzieś zdala rozbrzmiewa: „Wesoły nam dziś dzień nastał...” „Ach, czy to już rezurekcja w naszym kościele?” — pyta nieśmiało Marianna. Lecz Stróż niebieski dalej prowadzi, a przed nimi coraz jaśniej i piękniej. Tam wysoko cała armia duchów służbę Bożą pełni... „To są najwyższe chóry nieba — szepce cicho Anioł Stróż — to Księstwa — Mocarstwa — Mocy — Panowania — Trony — Cherubiny i Serafyny, co samego Boga otaczają i Święty, Święty, Święty, nieustannie wśród kadzideł woni nuci!”

Czołem uderzyła przed Panem Zastępów pokorna Marianna. A oto sama przepiękna Częstochowska Pani ze Swym Zmartwychwstałym Synem się zbliża — piękną szatą odświętną Jakubową okrywa, jej spracowaną rękę ujmując w Swe święte dłonie i prowadzi do wspaniałej, tysiącami światła jaśniejącej sali. Prowadzi do suto zastawionego wielkanocnego stołu — do uczty niebieskiej i sadza obok Świętych — Wyznawców — Męczenników i tych wiernych, co byli głodni i płakali na ziemi i tych, co się swym kęsem chleba z biednymi dzielili... O! ileż tu spokoju, wesołości i zgody! Życzenie Marianny spełnione: Już pozostanie w tym Kró-

lestwie Bożym z Jezusem i Marią, szczęśliwa na wieki!...

To wszystko było tylko przywidzeniem omdlałej, pracą i cierpieniem wyczerpanej staruszki. Zemdląła, na bruk ulicy padła — pogotowie ratunkowe do szpitala ją odwoziło i tam po kilku godzinach skonała. Krucha lepianka cielesna rozpadła się, a dusza piękna poszła na wieczne gody — na ucztę wielkanocną do Pana...

Gdy się wieść rozeszła, że w szpitalu zmarła praczka ze suteryn, zaraz znaleźli się dobrzy ludzie, którzy o pogrzebie pomyśleli, a między nimi córka dozorczyń z sąsiedniej kamienicy. „Robota nie ucieknie — rzekła matka do swej córki krawczyni — dokończysz szycia w nocy, a szpital — jak szpital — biednych ludzi byle jak chowa — w deski zabije i do dołu rzuci — bez księdza, bez pokropienia i bez ludzi, którzyby choć „Anioł Pański” za zmarłą zmówili. Tak być nie może — my nie komuna — nie pozwolimy na to — ja stara już, ale ty biegnij dziecko i spiesz się, aby wszystko jak się należy było zrobione. Przecież mamy naszego dobrego księdza profesora C. On tyle lat na naszej ulicy mieszkał — niejednego z nędzy uratował i dobre słowo miał dla każdego. Do niego idź, da-

Stanisława Hippmanowa

Ochrona ptaków...

Z woli Bożej doczekaliśmy się najmilszej pory roku — wiosny, a z nią tych radosnych przyjaciół człowieka — tak bliskich sercu rolnika — jakimi są ptaszki nasze.

Każdemu radośniej serce bije, gdy wraz z nadejściem wiosny usłyszmy śpiew skowronka, unoszącego się pod niebios sklepieniem, lub zobaczymy krzątającą się zwinnie koło zagród naszych jaskółczkę, albo gdy boćków para zawita w nasze strony... Rolnik czuje, że inaczej praca w polu postępuje, gdy te Boże stworzenia, ptaki drogie, towarzyszą mu w jego trudach...

Lecz nie wystarczy radować się śpiewem tych ptaszek i ich kwileniem czy klekotem. Jeśli chcemy szczerze tym małym stworzeniom pomóc, okazać im wdzięczne nasze serce, musimy je ochraniać i nie pozwolić krzywdy żadnej im czynić.

Zrozumieć to musi przede wszystkim matka, bo ona urabia serca swych dzieci, ucząc je kochać Boga i to, co Bóg stworzył. Dlatego przede wszystkim dzieci należy uczyc miłości ku ptaszkom Bożym, bo wtedy w ich serduszkach rozbudzi się i spotęnieje tkliwa miłość ku rodzicom, ku rodzeństwu, ku bliźnim. Ale zdarza się czasem, że matki nie widzą krzywd, które ich dzieci wyrządzają ptakom.

A nieraz słyszy się i to, że rodzice chwalać się zwinnością Józka lub Franka, który wdrapał się na wysokie drzewo, aby dotrzeć do gniazdka i krzywdę mu wyrządzić... Nie zastanawiają się, że to początek późniejszych ich utrapień, bólu serca matczynego i wstydu ojcowskiej dumy...

Maria Jordanowa

Ze świata kobiet

Do Unii Młodych przy Międzynarodowej Unii Kobiet Katolickich nadszedł list od „młodych” z Hiszpanii, z tej Hiszpanii krwawiącej od dwóch lat walkami bratobójczymi.

Otóż młode Hiszpanki w piśmie swoim donoszą, że mimo tak smutnych okoliczności, w jakich żyć muszą, wśród zgliszczy i dopalających się pożarów, że mimo ciężkiej pracy, jakiej wymaga wojna — z entuzjazmem pracują wszyscy w Akcji Katolickiej i na tę pracę muszą się znaleźć: siły i czas, choć nie trudno wystawić sobie, jak te siły wyczerpane są tą straszną wojną... Od października 1937 roku organizowane są Tygodnie społeczne, aby myśl katolicką urabiać i kształcić, by podnosić duchowo i moralnie społeczeństwo, które przeszło wojnę i na którym skutki wojny odbić się muszą... Dla dziewcząt hiszpańskich, które w 80% muszą pracować po szpitalach, odbywają się ciągle kursy moralne i kursy wyrobienia wewnętrznego, rodzaj rekolekcji zamkniętych.

Poza tym młode Hiszpanki — wspólnie z Katolickim Stowarzyszeniem Kobiet — zorganizowały wielką walkę pod hasłem: „więcej skromności i powagi”. Głoszą hasło walki ze wszystkim, co charakteryzuje spoganioną kobietę nowoczesną, a więc ze zbytecznym obnażaniem ciała przez nieskromne stroje, z malowaniem i z sztucznym upiększaniem, które ubliża godności kobiecej i jej poważnej roli w życiu odradzającego się społeczeństwa. Chcą wytworzyć obyczaje, strój i modę Hiszpanki-katolicki!

leko, bo daleko, ale wiem, że z pogrzebem pójdzie. Na uczciwą trumnę po kamienicach musisz zebrać i na dorożkę dla księdza potrzeba, bo cmentarz daleko, a ksiądz po chorobie, to mu ułatwić trzeba”.

I biegła Karolcia po kamienicach z piętra na piętro, po suterynach i sklepikach, po znajomych, no i uprosiła groszami dwadzieścia złociszów. Ksiądz od siebie na wydatki też coś dał — więc w trumnę choć biedną, ale czarną z krzyżykiem nieboszczkę złożono. Na cmentarzu popłakali się ludziska, bo ksiądz nie tylko że poprowadził pogrzeb ze szpitala, ale nad zwłokami przemówił tak rzewnie, że trudno było stać obojętnie.

W krótkich słowach podkreślił trzy sprawy: Szczęście nieboszczki, która tak zaraz po Spowiedzi i Komunii św. zmarła — co bardzo rzadko się zdarza... Serce ofiarne i prawdziwie katolickie osoby, która z takim poświęceniem czasu, zdrowia i pieniędzy o pogrzeb katolicki dla staruszki się trudziła... Wreszcie podziwienią godny objaw miłości bliźniego, okazany udziałem sąsiadów i znajomych w pogrzebie biednej praczki — a to dowód, że w naszej Polsce są ludzie dobrzy i wierzący.

Z serca wypowiedzianym: „Bóg zapłać! i cześć ci, czeigodny kapłanie!” — opuścili wszyscy cmentarz.

Jedynym zabezpieczeniem przed tego rodzaju złymi objawami wśród dzieci, a zwłaszcza chłopców, to wpajanie do ich serc miłości ku ptaszkom. Gdy tę miłość do stworzeń Bożych od małego wpoi matka w serce swych dzieci, spokojnie pracować może: serduszek kochającego świat Boży dziecka, będzie mu napewno dostateczną ochroną przed pozornie tylko małymi psotami, które jednak zdolne są kiedyś i zbrodniarzem uczynić człowieka.

Nie tylko nie pozwalać na wyrządzanie krzywdy ptaszkom, ale coś więcej: trzeba nauczyć dzieci ochraniać ptaszka, budując im z deseczek gniazdko i polecać im piąć się po drzewie, ale właśnie po to, by to gniazdko ptaszkom zawiesić. Jakże radować się będzie serduszek dziecka, gdy w tym przez niego przygotowanym gniazdeczku samiczka złoży jajeczka a później łebki piskląt wyglądają z niego będą i dzióbki otwarte wyciągać po pokarm, który im rodzice przyniosą.

Mówią niektórzy, że ptaki są wielkimi szkodnikami dla rolnika, że nawet wróble wyrządzają w polu krzywdę... Zapominają oni chyba wtedy o jednym, że ptactwo tępi owady i liszki, które są utrapieniem i klęską rolnika. To też gdybyśmy mogli obliczyć, ile pożytku przynoszą ptaki, z tą szkodą, którą wyrządzają, to napewno korzyść tego zestawienia wypadnie bardzo chlubnie na rzecz ptaków.

To też hasło chronienia tych przyjaciół prawdziwych rolnika, niechaj po wszystkich naszych domach się rozlega. Każda matka może być pewna jednego, że Pan Jezus błogosławić będzie napewno jej dziatkom, gdy w ich serduszkach będzie miłość ku ptaszkom i gdy czynić będą wiele dobrego tym pięknym stworzeniom Bożym...

Właśnie w tych ciężkich chwilach przygotowuje młodzież żeńska katolicka wielką pielgrzymkę do sławnego na całą Hiszpanię miejsca odpustowego, aby tam, na tym kongresie zachęcić się i ślubować służbę Chrystusowi, gotową na wszelkie ofiary, wyrzeczenia i poświęcenia.

Z tej części Hiszpanii, gdzie walki z czerwonymi wojskami trwają i gdzie armia bolszewicka pozostaje — mało mają wiadomości o członkiniach swoich. Od czasu do czasu jednak dochodzą do nich wieści, że mimo strasznych prześladowań — młodzież żeńska katolicka trzyma się wiary i bohatersko ją wyznaje.

Kończąc swoje pismo, młode Hiszpanki-katolicki proszą siostry swoje — katolicki innych krajów — o modlitwę, by mogły spełnić godnie swoje posłannictwo...

Drogie Czytelniczki! Gdy się to czyta, serce każdego z nas musi zabić mocniej z radości, że młode katolicki hiszpańskie wspólnie ze swymi matkami zdają sobie sprawę z misji, jaką mają dziś do spełnienia, a jaką wskazuje im słuszne twierdzenie: jaka kobieta, takie społeczeństwo; że te sieroty i wdowy po bohaterskich męczennikach Hiszpanii, mimo łez bólu i cierpienia — oddały się na służbę Akcji Katolickiej, w niej widzą jedyny ratunek i jedyną pomoc w ciężkich czasach, jakie przeżywają; że te młode dziewczęta katolickie z taką troską odnoszą się do swych członkiń, czuwając nad nimi, duchowo je umacniając, aby te na ciężkiej, a pod względem moralnym na niebezpiecznej będąc służbie, zostały wierne Chrystusowi i Niepokalanemu.

DUSZA DZIECKA TWEGO, MATKO — TO NAJWIĘKSZY SKARB!

Brat Andrzej

KU ZJEDNOCZENIU Z BŌGIEM

Niezadługo obchodzić będziemy przepiękne święto Zesłania Ducha świętego. Prześlicznie o tym fakcie mówi X. Biskup Prohaszka: „Duch św. w niezrównanym majestacie zstąpił na Kościół apostołski. Zstępował On także dawniej, na górę Synaj, w postaci słupa mgły na arkę przymierza, na świątynię Salomona, kiedy ją poświęcano. Teraz zaś spuszcza się nie na arkę przymierza, skałę granitową lub świątynię, ale na dusze. Jego błyskawice zamienily się w święty ogień, słup mglisty, w kadzielnny dym modlitwy i na nowo odezwało się dawne słowo: „Stwórzmy człowieka... człowieka na obraz Boży!”

Zastanów się, Droga Czytelniczko, jakiego to człowieka urabia, kształtuje i wychowuje Duch święty.

I. TYDZIEŃ.

WYCHOWUJE APOSTOŁÓW.

Po Zmartwychwstaniu Pańskim i chwalebny Wniebowstąpieniu Pana Jezusa — Apostołowie pozostawali w wieczerniku na modlitwie. Nie podejmowali się nauzenia i głoszenia Ewangelii św., byli lękliwi, brak im było zapału, siły i odwagi apostołskiej. I oto jakaż wielka zmiana nastąpiła w ich usposobieniu po Zesłaniu Ducha Świętego! Z lękliwych — stali się odważnymi, pełnymi siły i zapału apostołskiego. Z niewykształconych — stali się pełnymi mądrości i nieomylnymi w sprawach wiary i obyczajów. Z prostaczków — stali się umiejętnymi wychowawcami ludzi wszelkich stanów i zawodów. Oto cudowna zmiana w ich duszach i sercach, którą sprawił Duch Święty!

Dziś Kościół święty wzywa do pracy w winnicy Pańskiej nowe zastępy robotników z pośród ludzi świeckich. Wzywa serdecznie również niewiasty. „Jakże wielkie to zadanie apostołskie, — a jak mało przygotowania i siły“ — powie niejedna członkini K. S. K., niejedna niewiasta, nie należąca jeszcze do A. K., a czytająca te słowa. Słusznie! Słabe są siły ludzkie. Ale moc z wysoka daje Duch św. Trzeba Go o to prosić i błagać.

A jak często, ty niewiasto katolicka, apostołko Chrystusowa, prosisz Ducha św. o przymioty dobrej apostołki?

Zastanów się nad sobą i poczyń zbawienne postanowienia.

II. TYDZIEŃ.

WYCHOWUJE MĘCZENNIKÓW

Opowiadają nam Dzieje Apostołskie o św. Szczepanie, że „będąc pełen Ducha św., patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Bożej.”

„Będąc pełen Ducha świętego...” Wielkie słowa! Odkrywają one nam tajemnicę męstwa pierwszego Męczennika, św. Szczepana. Duch św. wychował go na męża nieustraszonego i ofiarnego dla sprawy Bożej aż do śmierci męczeńskiej... Duch św. wychował również tysiące i miliony męczenników, dających ochotnie życie swoje na potwierdzenie prawdziwości wiary Chrystusowej...

Dzisiejsze czasy wymagają dusz gotowych na męczeństwo dla sprawy Bożej. Czy one są między nami? Czy są między kobietami? Nieraz powątpiewać o tym wypada, zwłaszcza gdy się widzi, że kobiety chrześcijanki wstydzą się należeć do Akcji Katolickiej, albo należąc do niej, wstydzą się nosić odznakę, brać udział w manifestacjach katolickich? Czyż można twierdzić, że są gotowe dusze na śmierć męczeńską wśród kobiet, jeśli się widzi, iż wiele z nich boi się i wstydzi stanąć odważnie w obronie wiary i duchowieństwa, zachowywać przykazania, mieć więcej dzieci, pełnić praktyki religijne?

Skontroluj swoje postępowanie, Czytelniczko i proś Ducha św., by serce twoje On, Bóg miłości, wychował i ozdobił gotowością na ofiarę i na męczeństwa nawet — dla świętej sprawy Bożej.

III. TYDZIEŃ.

WYCHOWUJE DUSZE CZYSTE.

Modlimy się tak często do Matki Najświętszej, jako Oblubienicy Ducha świętego. I zdumiewa Ona nas czarem swej niewinności i czystości serca... Duch święty sprawił to, że Ona Niepokalana była w Poczęciu swym i Niepokalana całe życie pozostała.

Śladem Marii ileż dusz niewieścich pozostało czystymi i niewinnymi wśród zbrukanego nieczystością świata? Jakiż przepysny orszak dziewic i niewiast męskich podają nam dzieje Kościoła wszystkich wieków? Gdzie one czerpały moc i siłę, by zachować niewinność stosownie do swego stanu i powołania? Oto moc i siły wytrwania udzielał im obficie Duch święty, zsyłając na nie w całym ich życiu, a zwłaszcza w chwilach pokus, walk i zmagani się straszliwych z duchem nieczystym.

Ileż dziś każda niewiasta musi się wysilać, by zachować niewinność? Świat robi wszystko, by tylko zerwać i zniszczyć piękne kwiaty niewinności, kwitnące w Kościele Bożym. A tych dusz tak wiele nam potrzeba...

I znów wglądnij w duszę swoją, niewiasto katolicka. Całą żarliwością duszy swej błagaj Ducha św. o niewinność dla siebie, dla twoich dzieci, dla wszystkich niewiast polskich!

IV. TYDZIEŃ.

WYCHOWUJE LUDZI CZYNU.

Duch święty obdarza dusze łaską poświęcającą. Wyrwa je tym samym ze śmierci duchowej, z martwoty grzechu, z ciemności do światła, życia i działania. Dusze — pełne łaski Ducha świętego — to dusze cherubinowe, serafinowe, gorące, odważne; to dusze apostołskie, idące w świat z hasłem: „Święć się Imię Twoje, o Boże i przyjdź Królestwo Twoje”.

„Daj mi duszę — a resztę zabierz“ — oto pragnienie apostoła, pełnego Ducha świętego. Nie może on zgodzić się, że Bóg jest dla wielu nieznanym, że jest obrażany, wzgardzony! Łaska Ducha św. rozpała w nim energię działania i tworzy zeń człowieka czynu.

Jak bardzo potrzeba łaski Ducha świętego współczesnym katolikom. Ileż jest takich matek i żon, które wpatrzono tylko w ziemię, przykute do rzeczy doczesnych, pędzą życie pełne martwoty, zastoju i przerażającej obojętności odnośnie do spraw Bożych! Same nie żyją pełnią życia łaski — ani otoczenia swojego nie porywają do czynu, do pracy nad własnym uświęceniem się!

Zastanów się, Czytelniczko, czy przypadkiem ty do nich nie należysz?

Pomnażaj w sobie życie łaski przez częste przystępowanie do Sakramentów św., aby mieć wiele w sobie życia Bożego i świętej energii do zbawienych apostołskich czynów!

Irena Breza

Matko! Matko nasza!...

Czarowny, stary park rozszumiał się na wiosnę zielenią liściastych drzew. Pośród ciemnych kasztanów bielily się, jak płótno lniane, rozestane na łące, domy koszar wojskowych. Nieco dalej, za murem zieleni, prażyły w słońcu purpurowe swe dachy kawaleryjskie stajnie, wyciągnięte szeregiem na piasku, wolnym od zarośli i gładkim od żołnierskich grabi.

A tylko trawniki, okalające koszary, lśniły tysiącem stokroci, złotem mleczów i jasnymi sukienkami biegających dzieci, których uśmiechy wesole i gwary radosne rozlegały się szeroko i łączyły z rżeniem koni i łoskotem prac żołnierskich...

Koniec kwietnia przybrał ziemię całą w bogate bukiety kwiatów. Wszystko naraz rozkwitło, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejkiej, albo pod technieniem białych anioła skrzydeł. Wszystko naraz rozbrzmiało bogatą, upojną pieśnią wiosny... Powietrze drży od igrań zefiru, woni łąk, pól i ogrodów...

W żołnierskiej twardej duszy coś mięknie, coś się roztopia w tym otaczającym ją świecie wiosny i czaru. Serce żołnierskie czegoś łaknie, czegoś szuka, za czymś tęskni. Poranną pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze“ śpiewa teraz ułan polski mocniej, serdeczniej, szczerzej. Oczy mu się śmieją, usta mu się w uśmiechu rozchylają, choć wzdycha pocichu do dalekich swych stron, do wiosny w rodzinnym swym siole, do strzechy swojej, pod którą matka kochać Boga, Stwórcę cudów przyrody, tak serdecznie go uczyła...

Pułkownik zna swych szarych żołnierzy. Zna i rozumie potrzeby ich serc tęskniących, a tak nieraz jeszcze dziecięcych i łaknących, jak cała ziemia w maju, miłowania i modlitwy, ciepła i serca. Niechże wypowiedzą się te serca gorące i dusze, mocą wiosny potężnie rozbudzone...

W ostatnich dniach kwietnia, w ogrodzie koszarowym, pośród drzew pachnących, na kamiennym wzniesieniu, ustawiono z rozkazu dowódcy pułku białą, śliczną statucę Matki Bożej. Baldachim z zielonych liści, wiatrem poruszany, chwieje się nad Jej głową, a dywan świeżej trawy, ziela i kwiecica ściele się u Jej stóp.

Rusznikarz pułkowy wykuł pracowitą dłonią aureolę gwiazdzistą, kwatermistrz pułku sam pracą kierował...

Rankiem ostatniego kwietnia cicho było na trawnikach koszarowego parku... Dzieci, zgromadzone przy figurze, stroily jeszcze w powódź białych kwiatów Przenajświętszą Panienkę w skupieniu pobożnym i w ciszy... A wieczorem tegoż dnia, kiedy pierwsze gwiazdy zabłyśły na niebie, zaślniła i korona Królowej Polski blaskiem jarzących się gwiazd.

I zeszyły się pod statua Najlepszej z matek dzieci rodzin wojskowych, gromada ich matek i ojców, służących i ordynansów. I przyszły w szarym ordynku trzy zwarte szwadrony wojskowe. Poklekali wszyscy przed Marii figurą i przez chwilę cisza rozmodlona zawisa, jak woń różana, w powietrzu.

Aż buchła z mocnych piersi melodia cudnych słów Litanii: Kyrie eleison... Chryste usłysz nas — a potem Matko... Matko łaski Bożej — Panno można — Bramo niebieska — Ucieczko grzesznych — Królowo Korony Polskiej — Królowo Pokoju... módl się za nami.

...Matko! Zebrani u stóp Twoich modlą się żołnierze — za siebie, za kraj swój ojczysty i za świat cały — Królowo Pokoju — śpiewają. O! miej ich, Matko Najświętsza, w przemożnej Swej opiece. Błogosław im na dni ich szare, codzienne, utrudzenia pełne i na dni ich święta. Niech polscy żołnierze którym od wieków hetmanisz, o Pani nasza, pod Twoim berłem dla niebios żyją chwały i dla Ojczyzny swej mocy i potęgi...

Kwitną jeszcze kasztany i bzy ciemno-liliowe, a trawniki tak samo migocą drobnym, jasnym kwieciami... Maj trwa... Statua Matki Boskiej w koszarach kawaleryjskich jednakowo lśni bogactwem kwiecica, a wieczorem blaskiem lampek gwiazdzistych.

I co wieczór płynie ku Bogu i ku Marii proszących serc muzyka: Matko! Matko nasza, módl się za nami...

Radość doskonała...

Kiedy św. Franciszek szedł raz porą zimową z bratem Leonem z Perugii do św. Panny Marii Anielskiej, a ogromne zimno dokuczało im, zawołał do brata Leona: „Bracie Leonie, choćby Bracia Mniejsi dawali wszędzie wielkie i zbawienne przykłady świętości, mimo to zapisz i zapamiętaj sobie pilnie, iż nie jest to jeszcze radość doskonała“. Gdy uszli nieco drogi, św. Franciszek zawołał nań po raz drugi: „O Bracie Leonie, choćby Bracia Mniejsi wracali słuch głuchym i mowę niemym i nawet

wskrzeszał takich, co byli martwi przez dni cztery, zapisz sobie, że nie jest to radość doskonała.“

A uszedłszy nieco, znowu głośno zawołał: „O Bracie Leonie, gdyby Brat Mniejszy znał wszystkie języki i wszystkie nauki i wszystkie pisma, tak, że umiałby prorokować i odsłaniać nie tylko rzeczy przyszłe, ale także tajemnice sumień i dusz, zapisz, że to nie jest radość doskonała“. Uszedłszy nieco dalej, zawołał św. Franciszek jeszcze głośnie: „O Bracie Leonie, choćby Brat Mniejszy mówił językiem aniołów i znał koleje gwiazd i choćby poznał właściwości ptaków i ryb i zwierząt wszystkich i ludzi i drzew i skał i korzeni i wód, zapisz, że nie jest to radością doskonałą“. A uszedłszy jeszcze nieco, zawołał św. Franciszek głośno: „O Bracie Leonie, choćby Brat Mniejszy tak dobrze kazał, że nawróciłby niewiernych na wiarę Chrystusa, zapisz, że nie jest to radość doskonała“. I kiedy mówiąc tak, uszedł ze dwie mile, Brat Leon z wielkim zdziwieniem zapytał: „Ojcie, błagam Cię, na miłość Boską, powiedz mi, co jest radość doskonała?“ A św. Franciszek tak rzecze: „Kiedy staniemy u Panny Marii Anielskiej, deszczem zmoczeni, zlodowacieli od zimna, błotem ochlapani i zgnębieni głodem i zapukamy do bramy klasztoru, a odzwierny wyjdzie gniewny i rzeknie: „Coście za jedni?“ A my powiemy: „Jesteśmy dwaj bracia wasi“. A on powie: „Kłamiecie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczą się, świat oszukując i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd“ i nie otworzy nam i każe stać na śniegu i deszczu zziębniętym i głodnym aż do nocy, wówczas, jeśli takie obelgi i taką srogość i odprawę znieśmy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania i pomyślimy z pokorą i miłością, że odzwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu każe, o Bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. A jeśli dalej pukać będziemy, a on wyjdzie wzburzony i jak nieponiów natrętych wypędzi nas łżąc i policzkując i powie: „Ruszajcie stąd, opryszki nikczemne, idźcie do szpitala, nie dostaniecie tu jedzenia“ i jeśli wreszcie wyjdzie z kijem. chwyci nas za kaptur i ciśnie o ziemię i wytarza w śniegu — jeśli to wszystko znieśmy pogodnie, myśląc o mękach Chrystusa Błogosławionego, o Bracie Leonie, ponad wszystkimi łaskami, które Chrystus udziela przyjaciółom swoim, jest pokonanie siebie samego i chętne znoszenie mąk, krzywd i obelg dla miłości Chrystusa.“

Leopold Staff

„Kwiatki św. Franciszka z Asyżu“.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska

KRUCYFIKS JADWIGI

W blasku tysiąca płomieni kaganków i świec, w powodzi różnobarwnych kwiatów, tonęły szare mury katedry wawelskiej. Jakby przebudzone nagle z długiego, dawno zapomnianego snu, zadrgały sklepienia od dźwięku trąb i fletni. Niewysłowioną radością i szczęściem wionęło wśród kolumn do stóp marmurowego ołtarza, obok którego wznosił się purpurowy, królewski tron. Od dwóch lat stał osierocony, pusty, czekając na majestat korony. I oto dziś powróciła mu dawna cześć i chwała. Znów przed jego purpurą pochyliły się czoła, oddając należny pokłon i hołd.

Wspaniały i uroczysty był to dzień 15-ty października 1384 roku. Niezapomniany w sercach polskiego narodu! Po dniach trwogi i beznadziejnego oczekiwania, zjawiła się nareszcie Kazimierzowa wnuka — Jadwiga, „posłanka Boża, aby przynieść pokój narodom, znękanym długą walką i połączyć je wiarą i miłością braterską.“

Nadeszła uroczysta chwila. Z anielskim uśmiechem na ustach, spokojna i uroczą, stanęła młodzieńka królewna, dziecię prawie, przed ołtarzem, na którym spoczywały królewskie insygnia wraz z Łokietkową koroną. Tłum dygnitarzy koronnych i kościelnych, z arcybiskupem gnieźnieńskim Boddzantą na czele, przystąpił do koronacyjnego aktu.

Oblicze Jadwigi płonęło niezwykłym blaskiem i urodą, z rozelśnionych, przezystym błękitem jaśniejących oczu, spływał na obecnych dziwny czar i urok.

Nagle dostojną ciszę świątyni przerwał srebrny dźwięk głosu, powtarzanej zwolna rotę przysięgi. Dotknąwszy dziecięcymi dłońmi świętej ewangelii, ślubowała królewska spadkobierczyni polskiej korony zachować wiarę chrześcijańską, oraz wszelkie przywileje i prawa narodu...

A gdy ostatnie już przebrzmiały słowa, arcybiskup namiętnie jej skronie, włożył na nie ciężką, królewską koronę. Majestatycznym, pełnym powagi krokiem podeszła Jadwiga ku tronowi, lecz miast usiąść na nim, ukłękła opodal na klęczniku i tak trwała przez całą mszę św. w modlitewnym, głębokim skupieniu.

Długo na krakowskim zamku trwały gody koronacyjne. Od pierwszej chwili swojego przybycia Jadwiga wszystkie polskie serca zyskała i podbiła. Nadzwyczajna łagodność i dobroć jej charakteru uwidoczniła się niedługo po koronacji. Szczególną opieką otaczała chorych i więźniów, których niebawem ułaskawiła, przywracając im całkowitą wolność.

Sława uroczej, uwielbianej przez naród polski Jadwigi, przedarła wnet głębokie puszcze litewskie i doszła do Jagiełły, W. Księcia Litwy. Wkrótce też przybyło na krakowski zamek swadziebne poselstwo z bratem księżęcym Skirgiełłą, prosząc panów polskich o rękę Jadwigi dla Jagiełły. W imieniu w. księcia posłowie litewscy przyrzekli zwrot utraconych przez Koronę ziem, całkowite przyłączenie Litwy do Polski, przyjęcie wiary Chrystusowej przez w. księcia i cały naród litewski.

Nowa, jasna zorza zaczynała świtać nad pochmurnym do niedawna horyzontem Polski. Obietnice Jagiełły przynieść miały narodowi polskiemu niesłychane korzyści. Odwieczny wróg Polski wyciągał do zgody przyjazną dłoń. Odtąd pierzchnąć miały, niby wieczorne mgły, wszystkie sąsiedzkie spory, intrzygi i wrogie zakusy.

Posłom litewskim dano przychylną odpowiedź, żądając równocześnie pisemnego dokumentu o dotrzymanie Jagiełłowych obietnic.

Wiadomość ta, jak śmiertelna strzała ugodziła w serce Jadwigi. Zgasła nagle gwiazda jej młodocianych marzeń i śnień. Szczęśliwa czuła się dotąd myślą o Wilhelmie, przyszłym jej oblubieńcu. Wspomnienie lat dziecińczych, wspólność zabaw i rozmów, a nade wszystko serdeczne przywiązanie z dnia na dzień coraz bardziej zbliżało jej serce do niemieckiego księcia. W marzeniach swych widziała się szczęśliwą przy boku umiłowanego Wilhelma, którego teraz dopiero kochać zaczynała.

Niepokój i troska przyćmiły nagle blask królewskiego majestatu. Coraz więcej czuła uciskającą skronie koronę... paliła ją żarem... kłuła cierniami. Coraz gęstszy mrok osłaniał jej znękaną duszę. Dawno zapomniane, odżyły przed jej oczyma straszne wizje dalekiej północy...

...Czyżby ziścić się miały przepowiednie nadwornego barda?...

— Nigdy! nigdy nie zostanie żoną srogiego barbarzyńcy, raczej wyrzeknie się korony!

Jakże okrutne i nieubłagane gotował jej los niespodzianki.

Oto pewnego dnia doniesiono jej, że Wilhelm przybył do Krakowa. Nadzieja ujrzenia umiłowanego i odnowienia ślubów, zawartych w dzieciństwie, na chwilę olśniła żrenice królowej. Wkrótce przekonała się, jak płonącymi były wszelkie jej marzenia. Panowie polscy wzbronili Wilhelmowi dostępu na zamek. Napróżno Jadwiga próbowała potajemnie opuścić dwór wawelski. W którąkolwiek stronę zwróciła swe kroki, wszędzie bramy zastała zamknięte i czuwające opodal strażę. W bezsilnej rozpaczycy załamywała drobne ręce, słaniając się z bólu omdlałymi stopy.

Nie mogąc znaleźć pocieszenia, miotana niepewnością, w szarą godzinę bieży do katedry i tam przed czarnym klęka krucyfiksem. Tu, u stóp wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela, złożyła to ciężkie brzemię przygniatających ją trosk. W kornej, żarliwej modlitwie błagała Chrystusa o ratunek.

Czas mijał. Dawno wieczorne zagasty już zorze i noc spłynęła nad światem, tylko w katedrze wawelskiej wciąż jeszcze drgało modlitwą i szlochem...

I zdawało się Jadwidze, jakoby szeptał jakiś doleciał ją od ołtarza. Podniosła w górę zażawione żrenice. Blask oliwnej lampy zamigotał żywiej i oświetlił postać Zbawiciela.

Niebawem głos Pański odezwał się z krzyża. Jadwiga chwyciła w duszę każde Jego słowa:

— Dziecię moje! Tyś narzędziem myśli i woli mojej... przez ciebie pozna światło wiary naród liczy, gołębiego serca... bądź mężna... złóż ofiarę z serca twego!...

Dziwna słodycz i spokój napełniły zbolełą duszę Jadwigi. Zrozumiała swe posłannictwo i ofiarę, jakiej Bóg zażądał od niej. Z pokorą prawdziwą powtarzała słowa modlitwy Pańskiej:

— Bądź wola Twoja, przyjdź Królestwo Twoje...

Powoli wstała z klęczek, silna duchem, z niezłomnym postanowieniem wyrzeczenia się w imię Bożej sprawy osobistego szczęścia, oddając rękę w. księciu Jagielle.



Maria Dmochowska

Do Starego Sącza...

W dniu 19 czerwca b. r. pojedziemy wszystkie do Starego Sącza na nasz I Zlot Diecezjalny K.S.K.!

Żadnej z nas nie powinno tam zabraknąć. Będzie to bowiem przegląd naszych sił organizacyjnych. Musimy zobaczyć, ile nas jest i ile nas jest dowiedzieć się winno nasze społeczeństwo! Karne i warte szeregi naszego K. S. K. stanąć winny okręgami do raportu!

Ale nasza siła liczebna to jeszcze mało! W Starym Sączu będziemy mogły przekonać się o tym, cośmy zrobiły, jak spełniłyśmy nasze obowiązki organizacyjne, jakie korzyści z pracy w naszych Oddziałach miały parafie nasze i diecezja!

Będziemy mogły również na tym naszym Zlocie w Starym Sączu wglądać w siebie i zapytać się sumień naszych: azali postąpiliśmy naprzód w świętości życia naszego, azali miłość nasza ku Panu Jezusowi większa, gorętsza, ofiarniejsza; azali bliźni drożsi są nam, a my dla nich lepsze, wyrozumialsze, życzliwsze, łaskawsze, cierpliwiejsze; azali w rodzinach naszych duch naprawdę Chrystusowy: rozbrzmiewa w domach naszych modlitwa wspólna wieczorna, rozbrzmiewają godzinki, rozbrzmiewają słowa Litanii czy Różańca św.; azali ubodzy donaję od nas litościwszego serca, czulszej opieki, zrozumienia ich niedoli; azali dzięki naszym pracom i wysiłkom, czy weselej otoczeniu naszemu i radośniej, azali promienie miłości naszej ogrzewają wszystkich i uszczęśliwiają, azali cierpienia nasze i ofiary wysługują innym łaski i błogosławieństwo Boże?

O to wszystko zapytamy nieraz sumień naszych, gdy obrady na Zlocie otwierają nam będą szerokie pola i horyzonty dla naszej działalności apostołskiej.

Będą, o! napewno będą wyrzuty sumienia odzywać się w sercach naszych. O! napewno żal szczerzy ogarnie naszym sercem, żeśmy tyle zaniedbały, opuściły i zlekceważyły. O! napewno zrodzi się w nas to serdeczne, to gorące, to niecierpliwie pragnienie, aby wszystko naprawić, wszystko ulepszyć, wszystko godniej, sumiennie gorliwiej spełniać, aby się Kościół, aby się nasz Arcypasterz, aby się

nasza organizacja, abyśmy się same siebie nigdy więcej wstydzic nie musiały!

Dlatego każda z nas, która tylko może, weźmie udział w Zlocie, przybędzie do Starego Sącza, u grobu bł. Kingi nauczy się kochać Boga, Ojczyznę i bliźnich!

Staniemy tam ramię przy ramieniu, głowa przy głowie, serce przy sercu! Staniemy tam jako siostry najbliższe sobie, bo Chrystusową miłością jednako gorejące! Staniemy tam wszystkie posłuszne, karne, gotowe na wszystko, nawet na męczeństwo w obronie wiary św. i zasad Chrystusowych!

W Starym Sączu nabierzemy otuchy do dalszych ofiarnych wysiłków! W Starym Sączu zapagniemy piąć się na wyżyny świętości, gdy nas otoczą góry i wzbudzą w nas pragnienie dążenia na szczyty! W Starym Sączu odczujemy całym sercem i całą duszą, jak wielką jest sprawa, której służymy!

I wrócimy silniejsze, gorętsze, ofiarniejsze do pracy naszej! I będziemy gorliwymi, dzielnymi, odpowiedzialniejszymi apostołkami! I staniemy w życiu społecznym z otwartym, jasnym czołem, aby ludziom głosić, że tylko jeden Chrystus Pan mocen jest przywrócić światu sprawiedliwość, pokój i miłość, a my wszystko czynić będziemy, aby On, Chrystus Pan, podbił świat Swoją nauką i Swoją miłością!

„MATKA LUDU“

Pod tym tytułem ukazała się książeczka, napisana przez p. Laurę Markowską, poświęcona bł. Kindze. Wydała ją Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Tarnowie, aby każda uczestniczka Zlotu Diecezjalnego mogła ją nabyć na pamiątkę pobytu w Starym Sączu. Pięknie opisane dzieje bł. Kingi budzą dla niej cześć i miłość, a każą ją naśladować w jej wielkich cnotach i bogoboju, zmuszają do tak serdecznego ukochania kraju, jak ona go kochała, choć ziemia nasza była jej drugą ojczyzną...

Dochód ze sprzedaży tej książeczki przeznaczony jest częściowo na fundusz kanonizacyjny dla bł. Kingi. Modlitwą więc uprośmy jej kanonizację, a grosz złożymy na ten piękny cel.

Cena broszurki 50 gr. Do nabycia w czasie Zlotu w Starym Sączu oraz w Sekretariacie K. S. K. Tarnów, Pl. Katedralny 6.

Bacność!

**Wszystkie do Starego Sącza
jedziemy i idziemy
na niedzielę 19 czerwca br.**

Pociągi popularne wyjadą:

Z MIELCA cena biletu 5'50 zł
z SĘDZISZOWA cena biletu 5'10 zł
z DĄBROWY TARN. cena biletu 4'70 zł
z BOCHNI cena biletu 4'90 zł
z TARNOWA cena biletu 3'90 zł
z ZAGÓRZAN cena biletu 2'80 zł
z GRYBOWA cena biletu 1'70 zł
z TYMBARKU cena biletu 2'30 zł

Pociągi zatrzymują się na wszystkich stacjach.

Pieniądze wpłacać na ręce Prezesek Oddziałów i to najpóźniej do dnia 4 czerwca br., ale im wcześniej będą wystane do Tarnowa tym lepiej!

Jadą tylko Członkinie K. S. K. i kandydatki! Program dokładny wraz z okólnikiem wysyłamy równocześnie!

Do zobaczenia w Starym Sączu!

Starajmy się o jak najlepsze przygotowanie do T. Komunii św. naszych dzieci

Polecamy dla rodziców:

T. Potworowska: Pierwsza Komunia święta a dom rodzinny. Cena 0.30 zł

Dla dzieci:

Z. Porejko: Pan Jezus i dziecko . . . 1.00 zł
W. Kieczkowska: Boży chłopczyca . . . 0.80 zł
A. Korwacka: Anielska dziecięca . . . 0.60 zł

Mali ulubieńcy Jezusa:

Ofiarna Lilla 0.50 zł
Anioł Eucharystii 0.50 zł
Najprostsza droga 0.50 zł
Mały bohater 0.50 zł
Anielski młodzieniaszek 0.50 zł
Mała apostołka pracy 0.50 zł
Szymeczka 0.50 zł

Do nabycia w Kiosku Katolickim - Tarnów, Pl. Katedralny 6.